

Rzadko się zdarza znaleźć tak idealną obsadę, z jaką mieliśmy do czynienia w gościnnym przedstawieniu „Kontraktu” Sławomira Mrożka.

Na sukces tego spektaklu złożyło się kilka czynników — świetny, drapieżny tekst Mrożka, sprawna reżyseria tak wybitnego artysty, jakim jest Kazimierz Dejmek i znakomita, wprost koncertowa gra Zdzisława Mrożewskiego i Jana Englerta.

„Kontrakt” jest sztuką wielowarstwową, której sensacyjną fabułę autor wykorzystuje do pokazania nie tylko starcia się dwóch mentalności — zachodniej i „wschodniej”, ale także do powiedzenia paru gorzkich prawd o Polakach i polskim losie. Jest tu i wnikliwa obserwacja odchodzącego świata europejskiej kultury, wraz z przyrodzonymi mu wadami, jest i portret butnej, młodzieńczej pewności nowego, które na to miejsce przychodzi.

Błyskotliwy dialog, wymagający świetnego podania by nie zatraciły się pointy i niuanse, znalazł w osobach Zdzisława Mrożewskiego i Jana Englerta mistrzowskich wykonawców.

Należałoby sprowadzać na ten spektakl wycieczki ze szkół aktorskich, żeby uczyły się prowadzenia dialogu, tego zgodnego w tonacji, wręcz muzycznego odbierania od partnera tekstu, utrafionego w tempie i czystości intencji.

Zdzisław Mrożewski może śmiało zaliczyć tę rolę do swych największych osiągnięć. Był znakomitą, czy to w swej zachodnioeuropejskiej pogardzie dla „bałkańskiego przybłądy”, czy w bezsilnym upokorzeniu, czy ukazując przemożną chęć życia. Żadna pauza nie była przeciągnięta, żaden gest, żadne spojrzenie zbędne. Wielka rola wspaniałego aktora.

Mrożewski znalazł godnego partnera w Janie Englercie, który postać przybysza „z Pol... itikitiki” zbudował bardzo oszczędnie i wyraziście. Drgnięcie mięśni twarzy, krótkie spojrzenie kątem oka, zacisnięcie palców dłoni — drobne środki, składające się na całość obrazu, przekazujące widowni stłumioną pasję, upokorzenie, wewnętrzny bunt i uzupełniające sylwetkę odtwarzanej roli. A przy tym świetna dykcja.

Urszuli Świąćckiej należą się specjalne podziękowania za sprowadzenie tego przedstawienia i umożliwienie nam obejrzenia tych wspaniałych aktorów.

Robert Czajkowski, który projektował scenografię na POSK-ową scenę, wywiązał się z zadania jak zwykle na piątkę z plusem, tworząc wnętrze nieprzeładowane, a przecież pełne nostalgicznej atmosfery odchodzącej epoki.

Jeśli do tej beczki miodu można dołożyć ziarnko gorczycy, to — chyląc głowę przed majestatem Dejmka — ośmielę się skrytykować ów dodatek w postaci „Pana

Przedstawienie, jakie nieczęsto się trafia

Tesa Ujazdowska



Zdzisław Mrożewski i Jan Englert „w Kontrakcie” Mrożka

Tadeusza”. Ta polska kropka nad i wydaje mi się niepotrzebnie sentymentalna, a ponadto przypada w ostatnim akcie, który się Mrożkowi trochę wymknął spod kontroli i „umelodramatyznił”.

Ale jest to przysłowiowe szukanie dziury w całym. Wieczór był prawdziwym przeżyciem artystycznym i intelektualnym i pozostanie na długo w naszej pamięci.